

Urszula Sieńkowska-Cioch

Tajemnica czerwonego kajaka czyli detektyw Andrzej Kruk nad jeziorem (fragment)

- Dziadek! Ja chcę być pierwszy! – Woła Staś.

- To biegnij!

- Nie! Nie lubię ciebie, Dosia!

Dziadek Marian śmieje się. Potem bierze na ręce naburmuszonego Stasia i goni wnuczkę. Jednak Dosia nie daje się wyprzedzić, chociaż niesie koła i koc. Dziadek za to dźwiga przenośną lodówkę, torbę z ręcznikami, kostiumami, kremami i wieloma innymi niezbędnymi rzeczami, które wepchnęła w nią przed wyjazdem nad jezioro babcia Iza.

- Następnym razem będziesz pierwszy – pociesza Stasia zasapany. – Pamiętaj, aby nigdy nie poddawać się. Fortuna kołem się toczy.

- Co to jest fortuna? – Natychmiast pyta Staś i już zapomina, jak bardzo chciał przed chwilą dogonić starszą siostrę.

- To... - zastanawia się dziadek.

- To dużo pieniędzy! – Krzyczy Dosia i już rozkłada koc na brzegu jeziora.

- Mniej więcej można to tak ująć – dziadek z ulgą opuszcza Stasia na trawę, a zaraz potem skrupulatnie ustawia w cieniu rozłożystej sosny lodówkę i torbę. Zawsze rozkładają piknik w tym miejscu. Sosna nie jest zbyt wysoka, a jej długie gałęzie zwisają tuż nad ziemią, tworząc niezwykłą na brzegu jeziora altanę. Babcia każe siedzieć im w cieniu, żeby chronić skórę od słońca. Dodatkowo dziadek smaruje ich kremem z filtrem.

- Co to za wynalazki – denerwuje się, bo Staś kręci się w kółko i próbuje uciec do wody. – Za moich czasów nie było żadnych filtrów. Wyobrażacie sobie? Dziewczyny, żeby opalić się na brąz, smarowały się olejkiem. A jak nie było olejku to masłem.

- I babcia też? – Pyta zdumiona Dosia.

- A jakże – potwierdza dziadek z rozmarzeniem.

- Fuj. Ohyda – komentuje wnuczka.

- No, takie to były czasy – znów wzdycha dziadek.

- Ale to było dawno, sto lat temu. I jeszcze za górami, za lasami – mówi z powagą Staś, a dziadek w tym momencie wybucha śmiechem.

- Dlaczego się śmiejesz? Babcia zawsze tak mówi.

- No właśnie dlatego – odpowiada dziadek i zabiera się za pompowanie. Najpierw rękawki, a potem koła.

Dosia pierwsza wskakuje do wody. Od razu zanurza się i płynie, utrzymując się na kole.

- Dziadek, patrz! Pływam już bez rękawków – chwali się.

- Dzisiaj spróbujesz nawet bez koła. Na pewno dasz radę – cieszy się dziadek.

- A ja? A ja? – Dopomina się Staś.

- Ty też możesz spróbować, czemu nie. Do odważnych świat należy. Och! – Dziadek właśnie wszedł do wody. – Zimna!

- Nieprawda – śmieją się dzieci. – No, dziadek! Do odważnych świat należy! Do odważnych świat należy!

W tym momencie zza kępy trzciny wyłaniają się dwa śnieżnobiałe łabędzie. Płyną szybko wprost na ich małą, piaszczystą plażyczkę.

- Dziadek! Ja się boję – Staś chowa się za dziadkiem. Dosia też szybko podpływa do brzegu i wychodzi na piasek. Łabędzie nic sobie z tego nie robią i są już coraz bliżej.

- Dziadek! – Krzyczy przestraszony Staś, gdy jeden z nich staje w wodzie na swych czarnych łapach zakończonych płetwami.

- Sio! Sio! – Dziadek delikatnie odgania ptaki. Dosia znajduje na brzegu szyszki i zaczyna rzucać. Ten, który stoi, wyciąga w jej stronę długą szyję i syczy groźnie. Dziewczynka z piskiem ucieka i chowa się za pniem sosny.

- Weź jakiegoś kija na nie – radzi jej Staś.

- Nie wolno! – Oburza się dziadek. – Nie wolno straszyć ptaków ani innych zwierząt.

- Ale to one nas straszą – rezolutnie odpowiada Staś. – Dlaczego przychodzą tu i nie dają nam się wykapać?

- Bo myślą, że będziemy je karmić. To wina ludzi, że je do tego przyzwyczaili.

- To one są głodne? – Dziwi się Dosia i proponuje: - Może podzielimy się z nimi swoimi kanapkami.

Dziadek jednak znów odgania łabędzie, lekko odgarniając wodę w ich stronę. Ptaki posłusznie odpływają dalej od brzegu.

- Jest lato. Zwierzęta nie potrzebują dokarmiania – tłumaczy dzieciom. – Mają wszystko, czego im trzeba, a poza tym nie wolno pozwolić im zapomnieć, jak się samemu zdobywa pokarm.

- Ale w trzcinach nie znajdują kanapek – zauważa Staś.

- I całe szczęście – śmieje się dziadek Marian. – Bo ptaków nie wolno karmić chlebem czy bułkami. To jest dla nich bardzo niezdrowe. Potem mogą poważnie chorować. I nawet przestać latać. Zwierzęta to nie są zabawki.

- Skaranie boskie z tymi turystami – na brzegu jeziora pojawia się pan Zdzisiek. To dobry znajomy dziadka i właściciel ośrodka „Perkoz”, który znajduje się w tym miejscu. Dziadek trzyma u pana Zdziśka swoją starą łódkę, a kiedy przyjeżdżają wnuki na wakacje, zawsze jadą plażować na półwyspie obok ośrodka, bo dziadek uważa, że tutaj jest najpiękniejszy widok na jezioro.

- Pan sobie wyobraża, szanowny panie Marianie, że ci sami ludzie w jednej chwili karmią to ptactwo, a już za chwilę ganiają je z kijami, bo staje się natrętne – opowiada pan Zdzisiek. – Wczoraj, na ten przykład, patrzę, a jakaś kobitka rzuca łabędziom chipsy. Chipsy! Wyobrażasz pan sobie?

Dziadek kręci głową z dezaprobatą. Nawet Staś rozumie, o co chodzi. Przecież chipsy są niezdrowe i rodzice też im nie pozwalają ich jeść.

- Może by ustawić jakieś tabliczki z informacją, żeby nie karmić ptaków – proponuje dziadek panu Zdziśkowi.

- Trzeba będzie pomyśleć, bo ludzie już całkiem rozumu nie mają – stwierdza smutno pan Zdzisiek. – Ale ja tu inne zmartwienie mam na razie...

- A co się stało?

- Kajak mi zginął.

- Niemożliwe! Który?

- A ten całkiem nowy, czerwony.

W ośrodku pan Zdzisiek ma przeróżny sprzęt pływający. Najwięcej jest rowerów wodnych. Sześć. Dwa czerwone, dwa żółte i dwa różowe. Do tego cztery łodzie. Wszystkie są niebieskie. I cztery kajaki. Trzy zielone i ten jeden nowy – czerwony. Przedwczoraj właśnie go z dziadkiem wypróbowywali. Kajak ma specjalny kształt dziobu, żeby było łatwiej pokonywać fale na jeziorze. Dziadek Marian był zachwycony jego szybkością i zwrotnością. Najpierw przepłynął się z Dosią, a potem ze Stasiem. To była jazda! Znacznie szybsza niż łódką czy rowerem wodnym.

- Niemożliwe – powtarza dziadek i idą wszyscy na tę stronę półwyspu, gdzie pan Zdzisiek trzyma swój sprzęt pływający. Na brzegu jeziora zbił specjalne drewniane poręcze, do których łodzie, rowery i kajaki mocuje stalowymi linkami zamykanymi na kłódki.

- Może ktoś zapomniał zapiąć kłódkę i fala poniosła go gdzieś w trzcinie – zastanawia się dziadek.

- No, niech pan spojrzy, panie Marianie – pan Zdzisiek pokazuje miejsce, w którym był zamocowany kajak – linka przecięta.

- Faktycznie – dziadek przygląda się przeciętej linie – ktoś tutaj nieźle się napracował. Przecież to linka stalowa, byle czym się tego nie rozerwie. Kto to mógł zrobić?

- Jak to kto? – Dziwi się Dosia, że dziadek jest taki niedomyślny. – Złodziej!

- Złodziej – powtarza z przejęciem Staś.

- Ani chybi złodziej – pan Zdzisiek bezradnie przeczesuje palcami siwą czuprynę.

- Albo i dwóch złodziei. Byli dobrze przygotowani, skoro stalową linkę przecięli – dodaje dziadek.

- Musieli zakraść się nocą. Raczej od strony jeziora. Dozorca pilnuje w nocy domków, rzadko schodzi na brzeg. Psa trzyma na smyczy, żeby nie straszył turystów, jak późno wracają z miasta - pan Zdzisiek smutno kiwa głową. - No to szukaj wiatru w polu, panie Marianie. Już po kajaku.

- Trzeba zawiadomić policję – oznajmia Dosia.

- Masz rację – dziadek cieszy się, że ma taką mądrą wnuczkę. - Oznaczył go pan jakoś? Ten kajak?

- Tak...

- Perkoz/k/4 – wtrąca znów Dosia.

- Co to znaczy „k -4”? – pyta Staś.

- To taki szyfr – tłumaczy pan Zdzisiek. – K jak kajak, a cztery, bo to czwarty z kolei kajak, który zakupiłem.

- A „Perkoz” to jest nazwa ośrodka – chwali się Dosia.

- I to jest ptak, co pływa po tym jeziorze – cieszy się Staś, że też może się pochwalić swoją wiedzą.

- Prędzej ptaki znalazłyby ten kajak. Policja przyjęła zgłoszenie, ale tu żadnych śladów nie ma, świadków też. Przepadł jak kamień w wodę – pan Zdzisiek odchodzi zrezygnowany.